



Wielcy ludzie

# Jan Matejko

W jasno oświetlonym pokoju nad stołem siedzi pochylony kilkunastoletni chłopiec, który kolorowymi farbami maluje jakąś postać na wielkim arkuszu papieru. Jest to mały Jaś Matejko, który już w tak młodym wieku, okazuje zdolności do malowania. Właśnie teraz pochylony jest nad portrecikiem swego ulubionego króla Jana Sobieskiego, który mu się udaje. Pochylony nad swoim obrazkiem, nie widzi ojca, który dość długo stoi za jego plecami. Dopiero gdy ten się odezwał, chłopiec zerwał się przestraszony.

— Odrobiłeś lekcje — zapytał go pan Matejko.

Janek opuścił głowę jak winowajca.

— Jeszcze nie — rzekł cicho.

— Więc dlaczego się bawisz tymi głupstwami, kiedy lekcje nie odrobione? weź się do nich natychmiast a za karę zakazuję ci od dziś malować! Pamiętaj że bym więcej nie widział twoich malowideł na stole. A teraz weź się do lekcji, póki jeszcze czas — powtórzył ojciec surowo, poczem opuścił pokój.

Janek z błyszczącą pod powieką łzą.



Jan Matejko — Wojsko polskie XIII. wieku

zabrał się z wolna do zbierania z stołu, drżącymi rękami swoich skromnych przyborów malarskich. Skończyły się jego marzenia, ojciec nie pozwolił mu malować, tylko każe zabrać się do nauki.

Jednak tak źle nie było jak sobie Janek wyobrażał. Ojciec na prośbę rodzeństwa pozwolił Jankowi nie tylko malować ale i postanowił go kształcić w tym kierunku.



Talent Janka nie zawiódł. Rozwijał się on pięknie, wraz z przybywającymi latami. Chłopiec został największym polskim malarzem. Sławę przyniosły mu jego wspaniałe, olbrzymich rozmiarów obrazy historyczne, które malował dla pokrzepienia narodu polskiego, jeżdżącego wówczas w niewoli. Przedstawił w nich dzieje Polski, która kiedyś była wielką i potężną

przed którą zginęła Kolona obce mocarstwa, jak to przedstawił w jednym z swoich licznych obrazów pt. „Hołd Pruski” w którym król pruski Albrecht składa hołd naszemu monarsze Zygmuntovi I. na rynku krakowskim. Wielki i sławny ten malarz urodził się w Krakowie w 1833 roku i tamże zmarł przeżywszy lat 55.

Gabriela J. Klimkówna

# Kasia i Katarzyna

Znacie ulicę Chmielną w Warszawie? Nie znacie?

Jest to ulica, jak wiele innych w tym ogromnym i ruchliwym mieście. Od wczesnego ranka na obu jej chodnikach tłoczą się przechodnie, po gładkiej, asfaltowej jezdni mkną niezliczone samochody, a skoro tylko zbliży się wieczór, setki elektrycznych lamp i lampek tryskają kolorowymi światłami, że cała ulica zmienia się nagle w ośniewającą, czarodziejską bajkę.

Otóż na tej ulicy, wśród strojnych bogatych sklepów o wielkich kryształowych szybach w wystawowych oknach, znajduje się dziwny sklep, do żadnego z tamtych nie podobny.

Okno tego sklepu jest niewielkie i słabo oświetlone. W oknie drobne, mętne i jakby zakurzone szybki. Za tymi szybkami majaczą dziwne rzeczy.

Chciałoby się wierzyć, że to jest ubogi sklep z zabawkami, ale sklepy z zabawkami, nawet najmniejsze są inne, jasne i wesole. Zabawki w nich wystawione, nawet te najtańsze, są piękne, nowe, błyszczące! Tutaj, choć pełno w oknie zabawek, dziwne to zabawki...

W samym rogu szyby siedzi Pajac. Nie uśmiecha się jednak. Twarz jego pod błażenską czapką jest smiertelnie biała a giętki korpus skurczony i obwisły, jakby zeń wypruto wszystkie trociny.

Obok Pajaca drzemie pluszowy Miś w futerku, zjedzonym przez mole. Dalej słońce mnożstwo blaszanych żołnierzy z potrzaskanymi szabłami w pomiażdżonych rękach... piłka, z której dech wyszedł... waleśają się jakieś złote pukle włosów... a tam, w białych bandażach na stłuczonym porcelanowym policzku duża, niebiesko-oka lala.

Co znaczy ten tłum kalekich zabawek? Co to za miejsce smutne i milczące?

To „Klinika lalek”.

Tu właśnie, w tym cichym, szarym pokoju pod dotknięciem zręcznych, mądrych rąk goją się rany na porcelanowych twarzyczkach, tu ośleple szklane oczy nabie-

rają nowego blasku, tu wylysiała czuprynka zwija się znowu w bujne złote loki, tu odrastają żołnierzom nogi i ręce, głuchniemy Miś zaczyna mruczeć rozkosznie, jak za swych nowych czasów i przebita gumowa piłka nabiera świeżego dechu w popielaty brzuszek.

Oh! służba u dzieci twarzą jest służbą. Z dziecinnego pokoju, jak z pola bitew, wynosi się rany. I długo nieraz trzeba goić się w tej lalczyniej lecznicy, aby z rupiecia stać się znów miłą dzieciom zabawką.

Duża, niebiesko-oka lalka, z bandażem na stłuczonym porcelanowym policzku, przycisnęła porcelanowy nosek do samej szyby, jakby uparcie wypatrywała kogoś wśród mijających sklep przechodniów.

Zapada noc. Właściciel, dobry lekarz lalek i jego pomocnicy kończą dzienne zajęcie, gaszą światła i wychodzą, zamykając drzwi na klucz. Mijają godziny. Ulica pustoszeje. Ośniewające światła latarń gasną.

Lalka wciąż siedzi z noskiem przyciśniętym do zimnej szyby, z niebieskimi oczami, wypatrującymi uparcie kogoś, kto powinien nadejść.

Na kogo czeka tak uporczywie?

Na swoją przyjaciółkę.

\*

Dwie ich było: lalka Katarzyna i dziewczynka Kasia. Przyjaźń ich zaczęła się przed dziesięćmi laty. A stało się to tak:

Duża, niebiesko-oka lalka, ubrana w różową suknię i obuta w prawdziwe skórkowe pantofelki, przybywała w sklepie z zabawkami najbogatszym, jaki jest w Warszawie. Właściciel sklepu naznaczył na nią wysoką cenę i polecił ustawić ją na najlepszym miejscu wśród zabawek.

Panny sklepowe od razu nazwały ją Piękną Katarzyną. Była rzeczywiście piękną i wspaniałą. Wszyscy w sklepie myśleli, że kupi ją jakaś bogata pani w strojnym futrze dla swojej rozpieszczonej córki. Toteż panny sklepowe zdziwiły



się bardzo, gdy pewnego dnia stanęła przed ladą bardzo skromnie ubrana, szczupła starsza pani i kazała sobie podać tę właśnie drogą lalkę.

Sklepową spełniła jej życzenie, ociągając się trochę.

Szara pani z zadowoleniem dotknęła prawdziwych skórkowych pantofelków swymi chudymi palcami w pocerowanych dyskretnie rękawiczkach, musnęła delikatny jedwab sukni i mięciutką pelę prawdziwych włosów, wreszcie spojrzała na różową, uśmiechniętą buzię z porcelany i ciepły, wesoly uśmiech rozjaśnił jej smutne, surowe nieco oczy.

— Tak — powiedziała po krótkim namyśle. — Kupuję tę lalkę.

— Ona kosztuje aż dwadzieścia pięć złotych — wtrąciła sklepową.

Szczupła, starsza pani skinęła głową:

— Wiem. Widziałam tę karteczkę z ceną. Dwadzieścia pięć złotych — powtórzyła i dodała pogodnie: — Czy radość nie jest warta więcej, niż dwadzieścia pięć złotych?

Sklepową nie bardzo rozumiała ostatnie słowa dziwnej klientki, wiedziała jednak, że lalkę pani kupuje naprawdę, skłoniła więc uprzejmie ufryzowaną głowę i powiedziała:

— Oto kwitek. Szanowna pani zechce zapłacić obok w kasie. Lalka z pudełkiem będzie do odebrania w paczkarni.

W chwilę potem Piękna Katarzyna, zapakowana w duże tekturowe pudło, obwiązane niebieskim sznureczkiem, znalazła się w ciasnym pokoiku nauczycielki.

Tak, Piękną Katarzynę kupiła nauczycielka, pani Maria Grodzka. Nie dla siebie oczywiście. Kupiła ją jako główny fant na loterię. Bo w szkole na Ostatki miała być urządzona zabawa. Wszystkie dzieci dostaną małe upomniki, najbiedniejsze zostaną obdarowane ubraniami i bucikami, a oprócz tego wielka niespodzianka: odbędzie się losowanie, kogo los uszczęśliwi taką piękną lalką?

I oto dobry los uśmiechnął się do Kasi Potyżanki. Ona wygrała lalkę.

To było sprawliwie. Kasia nigdy nie miała swojej własnej zabawki, nawet golaska z odpustu.

— Proszę pani — pyta nieśmiało Kasia panią Marię. — proszę pani, a jak ja ją nazwę?

Pani Maria namyśla się chwilę: — Cóż, ty jesteś Kasia, to i ją nazwij Katarzyną.

Kasia promienieje: — Nazwę ją Piękną Katarzyną!

Po zabawie wróciła Kasia do domu. Mówi się „dom”, ale to nie był dom, jak wszystkie inne, to było tylko schronienie.

nędna buda, sklecona z resztek jakichś desek obitych skrawkami papy, poutykana szmatami. Ani tam łózka, ani komina. Legowiska zbite z pak po towarach, przyniesionych przez ojca, żelazny piecyk, z trudem wytargowany przez matkę na rynku.

Tu po wielkim, błyszczącym sklepie znalazła się Piękna Katarzyna. Dziwne rzeczy zdarzają się nie tylko ludziom, ale i zabawkom.

A jednak Piękna Katarzyna nie czuła się źle w tym schronisku miejskich nędzarzy. Od razu była tu na swoim miejscu, nie jako strojna lala, ma się rozumieć, ale... jako przyjaciółka Kasi. Tak, dziewczynka i lalka pokochały się nagle, gorąco od pierwszego spojrzenia. Dziewczynka o gorącym, spragnionym serduszkum i porcelanowa lalka, która przecież nigdy żywego serca nie miała.

Tam gdzieś na mieście są inne, ładniej ubrane, lepiej mieszkające dziewczynki... Niech sobie będą. Mają inne lalki... Niech je mają. Kasia i Katarzyna nie rozstaną się z sobą nigdy.

Bywały w piekłym życiu Kasi i jej rodziców takie dni, że na suchy chleb i szczyptę soli trzeba było sprzedać ostatnią odświętną sukienkę, ale nikt nie wspominał nawet, żeby sprzedać Piękną Katarzynę, tę Piękną Katarzynę, którą była warta całe dwadzieścia pięć złotych! Czy można sprzedać kogoś, kogo się kocha? Czy można sprzedać przyjaciela?

Mijały miesiące, przechodziły lata. Po złych czasach nastąpiły lepsze. Rodzice dostali dobrą pracę, znaleźli porządne mieszkanie. Kasia skończyła szkołę, potem kursy handlowe.

A potem było jeszcze lepiej: Kasia z panny sklepowej została właścicielką małego wprawdzie, ale własnego sklepika z zabawkami.

Piękna Katarzyna zawsze jeszcze piękna, choć już dobrze zniszczona, przez cały ten czas nie rozstawiała się z Kasią.

Przed samym otwarciem swego sklepu panna Kasia przyniosła Piękną Katarzynę do kliniki lalek, aby ją odnowiono, będzie bowiem teraz ta lala stała na honorowym miejscu w sklepie panny Kasi.

— Czy pani ją sprzeda? — spytał stary pan, leczący zabawki.

— Nie — uśmiechnęła się Kasia. — to jest moja przyjaciółka.

Stary lekarz lalek pokiwał siwą głową: — Rozumiem.

Oto dlaczego w tę późną noc miejską duża niebieskokooka lalka przyciska mocno do zakurzonej szyby porcelanowy noski i cierpliwie czeka na kogoś, kto nadejdzie.

Ewa Sz. Zarembina





Zmrok zapadł. Podchodzi Pyzula do drzwi.  
Cicho. Mazowiecki dom pod śniegiem śpi...  
Myśli Pyza: — Tętni od wspomnień dom ten...  
... niechaj im się przyśni Szopenowski sen...



... i śni się Pyzuli skulonej na ganku  
sen muzyki pełen, dźwięków i kurantów.  
Fortepian — jak skarbiec — pełen wielkich  
tonów.  
szarż ulańskich, ptaków, wichrów, szumów,  
dzwonów...



... i śni się Pyzuli: oto Pyza zwykła  
w czasy pięknych wspomnień czarem snu  
przenikła  
i stoi w drzwiach dworu między panienkami,  
w lokach i kokardach, w sukni z falbanami...

# Jak Pyza



— Cóż, zem tylko kluska?... Ale polska  
kluska!  
Słyszę, jak inaczej woda polska pluska,  
jak polski łąn szumi, jak grają słowiki  
i serce mi bije od polskiej muzyki! —

## NOW

— W Warszawie zakazano samochodom  
używania sygnalizacji dźwiękowej na u-  
licach. Dozwolona jest tylko nieoślepią-  
jąca sygnalizacja świetlna.

— W ciągu 1937 r. przybyło Warsza-  
wie 35 taksówek, których obecnie jest  
2139.

— Wielkie obszary leśne Puszczy Kam-  
pinoskiej w Sierakowie pod Warszawą,  
obejmujące około 620 ha, mają stać się  
rezerwatem, parkiem natury, którego nie  
wolno będzie eksploatować dla celów prze-  
mysłu rolnego.

— Ludność Gdyni wzrosła do 114 tys.  
w ciągu 1937 przybyło 12 tys. nowych o-  
bywateli. W ciągu tego roku wykończono  
259 nowych budynków wartości 13 milio-  
nów złotych.

— Warszawa ma 1.253.800 mieszkań-  
ców.

— W Stanach Zjednoczonych w ciągu  
1937 roku rannych i zabitych w katastro-  
fach samochodowych było 1.040.000 osób.  
W roku 1936 liczba ta wynosiła 865.000  
osób.



# wędrowała



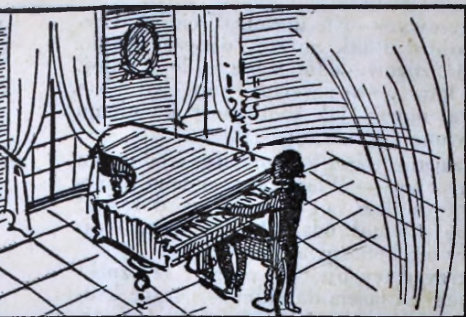
... tak marzyła Pyza drzemiąca na ganku i wzdychała przez sen do blasku poranku. Rankiem się zbudziła: — Dobry los pozwolił, bym miała sen piękny w Żelazowej Woli. —



Przecierała oczy, sen z powiek spędzała. Idąc połą ścieżką chłopaków spotkała. — Pyzo mazowiecka! Piękne łyżwy mamy. Załóż je, a prędko — to się poślizgamy! —



— Szust! — w prawo! Szust — w lewo! Z Pyzy kompan żwawy, Ze stawu — na rzekę! Rzeką — do Warszawy. Pyza po Wisłcie na łyżewkach śmiga, czerwona spódniczka przy Bielanach miga.



i jest cisza w domu. Wielka, groźna cisza. ... a pan Szopen ręce kładzie na klawiszach Zagrał. I dom polski i serca bijące wypełniły dźwięki pod księżyc płynące.

# inki

— W Ameryce mieszka 19-letni młodzieniec Robert Wadlow, mający 2 m 63 cm wzrostu. Jako 9-letni miał 1 m 78 cm, jako 14-letni — 2 m 14 cm, spodziewa się więc osiągnąć 3 m wzrostu. Jeśli to się stanie, Wadlow otrzyma 10 milionów dolarów, bo takiej sumy sięgają zakłady, jakie uczyniono.

— Na świecie krąży 40 milionów samochodów, z tego prawie 29 milionów wozów przypada na Stany Zjednoczone.

— Minęło 150 lat od chwili, gdy do Niemiec sprowadzono pierwszą maszynę parową. Maszynę tę zastosowano po raz pierwszy do wydobycia olbrzymich mas wody, która załała w r. 1788 podziemia kopalni ołowiu „Szyb Fryderyka” o Strzybnicy, pod-Tarnowskimi Górami. Sprowadzono maszynę wówczas z Anglii.

— Na wyspie Oahu archipelagu Hawajskiego Stany Zjednoczone zamierzają zbudować twierdzę skalną, która by spełniała na Oceanie Spokojnym rolę, jaką ma Gibraltar na Morzu Śródziemnym i Altantyku,



### 3) O trzech młynarczykach

Stary król nas pogłosałwił i nazajutrz wesele huczną obchodziliśmy zabawą. Rządy królewskie sprawować zacząłem i dobrze mi na świecie; złota, ile zapragnę, znosić mi muszą poddani, bo wojska i służbę mam moc niezliczoną.

Skończył i z dumą spojrzął na ojca i braci.

— Teraz na ciebie kolej — rzekł młynarz stary. — Powiadali swe historie starsi bracia, powiadaj teraz ty, synu mój najmłodszy.

— Jakaście, ojcze, odeszli — zaczął swą opowieść — i zostałem sam we młynie, bieda była ciężka, ale myślę sobie: pracować trzeba serdecznie, to się człowiek dorobi.

Aż tu raz burzę Pan Bóg zesłał wiosenną; ale nie zwyczajna ta burza była. Grzmiało ze wszystkich stron tak, jakby armaty jakoweś z nieba na ziemię ogniem ziały, błyskało, że rozrywały się blaskiem oślepiającym kłębiące się masy chmurzynek czarnych; straszna ulewa gnała swe wody z góry na dół. Wtem zagrzmiało, huknęło raz i drugi i z mojego młyna kupa trzasek rozleciała się po świecie. Nietylko chałupę przywaliło, ale i te kilka morgów do szczytu stargalo i zasypało kamieniami.

Usiadłem i płakałem na gruzach ojcowizny. Ale po chwili jakby głos jakiś szeptać mi zaczął:

— Bóg ci zabrał majątek, bo Jego wszystko tu na świecie, ale jak zasmucili tak i pocieszyć może, bądź cierpliwy i chwyć się roboty, co sił starczy. Więc pracuję i ufam, że z Boską pomocą odbuduję wszystko.

Śluchał stary opowiadań synowskich i pokiywał siwą głową.

— Niech się dzieje wola Tego, co świat Jego — rzekł po chwili. Przeszedłem ja ziemię naszą, przewędrowałem miejsca święte, napatrzyłem się ludzi i spraw ludzkich wszelakich, nie dziwne mi ani księżęta bogate, ani króle potężne, ani zamki warowne. Ale wiem, że nad wszystkim moc Boża stoi i w rękach Boskich los człowieka. Więc choć wam rady dać, jak sobie dalej postępować macie na ludzkim świecie, jak złego unikać, w dobrym się budować. A potem ojcowskiego błogosławieństwa wam udzielić i Bogu duszę oddać.

Podniósł się Wojciech, najstarszy syn

młynarzowy. — Nie doradzaliście mi dawniej, ojcze i tak mi się dobrze wiodło. Bądźcie zdrowi, dam sobie radę i dalej. — Do karety swej wsiadł i pojechał. Nie spojrzął nawet, jak spoglądały ku niemu zalzawione źrenice ojcowskie.

A za nim wstał król młody, średni syn młynarzowy: — Własnym rozumem królowanie zdobyłem, cóż ty mi, ojcze, doradzić możecie? Wstał, odszedł i skinął na wojsko, by mu honorowało na drodze.

Patrzy stary ojciec i patrzy, aż znikł syn drugi za lasem dalekim — i serce kraje mu się w piersiach boleśnie. A najmłodszy młynarzowy syn, biedota odbarty, zapatrzył się na tumany kurzu, co unosiły się nad drogą wsiową po odejściu braci.

— Chodźcie, ojcze, do mej chałupy — przemówił wreszcie. — Choć bieda u mnie, ale na dwoje chleba starczy.

— Nie, synu kochany, nie pójdę ja z tobą, tu umrę, tu mnie pochowasz i tu pod tą drzewiną krzyż na pamiątkę postawisz.

A teraz słuchaj uważnie. Gdy modliłem się raz gorąco, stanął przede mną młodzieniec cudnej urody. Niebiańska światłością jaśniały mu lica, szaty białe spływały do ziemi i skrzydła ujrzałem u ramion. I rzekł on do mnie:

— Czczyć poczywiu, tak modlisz się pobożnie, powiedz, czego ci trzeba od Pana Boga, to się przyczynię.

— Aniele Boski — mówię, bo aniołem mi zdał się od Boga przysłany — trzech synów zostawię na ziemi; szczęścia chcę dla nich wyprosić.

— Stanie się wedle twej woli: któremu błogosławić będziesz w śmiertelnej godzinie, na tego szczęście spłynie doczesne, nad tym straż obejmę i opiekę.

Wielcy i ufni w siebie są bracia twoi, błogosławieństwem ojcowskim wzgardzili, o mocy Boskiej zapomnieli. Ty w pracy trwaj, w sprawiedliwości dla ludzi, w wierze i ufności do Boga, a błogosławieństwo moje niech czuwa nad tobą.

To powiedziałwszy, stary ducha wzięnął.

Syn zapłakał, według woli ostatniej ojca pochował i do domu szedł smutny.

Patrzy i widzi zdumiony: młodzieniec piękny, biało ubrany, sam orze skibę za skibą czyściutko rozcina; a młyn stoi całkowicie i woda szumi spokojnie, jak to dawniej bywało.



Dobrze działa się odtąd najmłodszemu młynarczykowi. Młyn turkotał bez ustanku, a gdy dobra wszelakiego przybywało w komorze, o żonie pomyślał Jan młody.

A z dawna już kochał córkę sąsiada, Kasięnkę hożą, co z urody i dobroci daleko słyneła.

Więc posłał do niej swaty, wkrótce i wesela wyprawili huczne. Muzyka gra, gości jedzą, piją, bawią się ochoczo, brzmiały wiwaty i śmiechy. Pan młody wszystkich zaprasza, częstuje. Wtem widzi: dwóch biedaków do chaty jego się zbliża: jeden kulawy i obdarty, drugi ślepy nieboże.

Z poczęstunkiem do nich wybiega i poznaje zdumiony, że to bracia jego starsi.

Boże wszechmocny! Z dostojęństwem i bogactwa — dziady wynędzniałe!.. Usadza ich pan młody, zaprasza, ugaszcza, łyżli tości leje.

Gdy wypoczęli, strudzeni, niedzielę swą opowiadać zaczęli. Słucha orszak weselny ich dziejów smutnych:

— Pojechałem raz na morze, łowić ryby złote — zaczął najstarszy. — Bowiem bo-

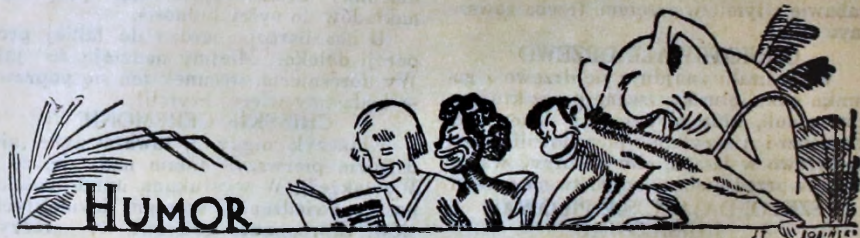
gactwa swoje pomnożyć chciałem, więcej złota zdobyć. Więc płynąłem wciąż dalej i dalej, aż zajechałem na takie wody bezbrzeżne, w takie burze huczące, że okręt mój rozbił się o skały, a mnie wyrzucił na brzeg jakiś nieznan.

Chodzę, szukam drogi i ludzi i biedaka spotykam ślepego, w którym brata króla poznaje.

— Tak! — kończy drugi. — Gdy mi złota ciągle brakło, zbuntowali się poddani moi, zbuntowało się wojsko, wyrzucili mnie z zamku i oczy wylupili.

— Braciszku moi biedni — rzekł smutnie najmłodszy młynarczyk, — błogostawieństwem ojcowiskim wzgardziliście, ale jakeście srode odpokutowali za to! Zostanie teraz u mnie we młynie. Chleba nie zbraknie dla was i dla mnie. Będziemy żyć w zgodzie, będziemy razem chodzić na grób ojca, by modlić się pod krzyżem za jego duszę i prosić o łaskę Boską, bez której nie ma nic stałego na świecie, ani poza światem.

K O N I E C



### NIECH ŻYJE OSZCZĘDNOŚĆ!

Pewien Szkot (a Szkoci — jak wiadomo — słyną z przesadnej oszczędności), zobaczywszy syna, wracającego ze szkoły, zapytał go:

— Czy byłeś dziś tak oszczędny jak zawsze?

— Tak, tato, byłem nawet więcej oszczędny niż zwykle.

— Na czym to tak oszczędziłeś?

— Na tramwaju. Biegłem za nim, zamiast wsiąść do niego.

— Głupiś! — rzece ojciec. — Trzeba było biec za taksówką, bo jest droższa.

### AMATORKA RADIA

— Marysiu — woła pani do swej służącej — czemuś nie wytarła tej pajęczyny tam w rogu pokoju?

— A... a... a... bo, proszę pani, myślałam, że to należy do radia,

— Co robisz Czesiu?

— Piszę list do Stacha.

— Przecież ty nie umiesz pisać!

— To nie nie szkodzi, Staś nie umie czytać.

Tatuś mówi, że koń zachorował i że trzeba będzie sprowadzić do niego doktora.

— A czy ten doktor to także koń? — pyta Wandzia.

— Janku, czemu tak późno przychodzisz do szkoły?

— Bo byłem potrzebny tacie, proszę pana.

— A nie mógł się ojciec kim innym wyręczyć?

— E... kiedy to właśnie mnie tata chciał do kąta postawić.



# Rzeczy ciekawe

## MIASTO BEZ SAMOCHODÓW

Jedynym w Europie wielkim miastem, bo liczącym 250.000 mieszkańców, a nie posiadającym ani jednego samochodu jest Wenecja. A dlaczego?

## JAKIEJ PRACY DOKONYWA ZEGAREK KIESZONKOWY?

Dobrze wszyscy znacie zwykły zegarek kieszonkowy, ale nie domyślcie się nawet, jak wielkiej dokonywa on pracy, chodząc bez przerwy dniem i nocą.

Otóż obliczono, że gdyby kółko zegarka, kołyszające się to w jedną, to w drugą stronę, mogło posuwać się w jednym kierunku, to przebywałoby dziennie 56 kilometrów, a w przeciągu 5 lat dokonałoby podróży dokoła ziemi na linii równika.

## OSTROŻNIE Z PSAMI I KOTAMI!

W sierści kotów i psów znajduje się schronisko dla 475 różnych gatunków paraszytów; niektóre z nich mogą spowodować u człowieka śmiertelną chorobę. Po zabawie z tymi zwierzętami trzeba zawsze myć ręce!

## OGNIOTRWAŁE DRZEWO

W Australii znajduje się drzewo z gatunku eukaliptusów, zwane przez krajowców niauli, którego ogień się nie ima. Francuzi i Amerykanie postanowili sadzić to drzewo w lasach, aby stworzyć wał obronny przed niebezpieczeństwem pożaru.

## SZKŁO, DAJĄCE SIĘ PIŁOWAĆ I HEBLOWAĆ

Wicie to dobrze, że szkło jest bardzo lamiwe. Każdy lub każda z Was przeko-

nał się o tym zapewne nie jeden raz, kiedy to pomagał mamusi nieść do kredensu kieliszki lub szklanki. Jeden nierozważny krok, jedno potrącenie łokciem o stół, a tu — bęc, kieliszki, szklanki, talerzyki wałają się na podłogę i pozostają tylko drobniutkie kawałki. A ile też się wtedy wylało! Widocznie wynalazcy postanowili przyjść Wam z pomocą, bo oto dwaj chemicy angielscy sporządzili nowy rodzaj szkła przezroczystego, które można piłować i heblować! Co jednak najważniejsze, nowe szkło nie jest tak lamiwe, jak zwykle i z tego powodu jest znacznie praktyczniejsze. Prawda, że to bardzo pomysłowy wynalazek?

## NIE TAK, JAK U NAS

Nakład wszystkich pism w Stanach Zjednoczonych wynosi 120 mil., to jest tyle ile jest ludności, z tego dzienników 40 milionów a 80 milionów periodyków, to jest pism, wychodzących rzadziej, niż codziennie. Zróbcie sobie sami proporcje nakładów do cyfry ludności.

U nas bardzo, bardzo do takiej proporcji daleko. Miejmy nadzieję, że jak Wy dorośniecie, stosunek ten się poprawi — będziemy więcej czytać!

## CHIŃSKIE CEREMONIE

Chińczyk nigdy w towarzystwie nie usiadzie pierwszy. (Mam nadzieję, że i Wy także?). W wyszukaną uprzejmością, po wypowiedzeniu szeregu kwiecistych słów, zaproponuje gościowi, by „raczyl ulokować swoje szlachetne członki za stołem niegodnego zaszczytu gospodarza”.

## Dzieci z Puszy!

Pójdźcie wszyscy na przedstawienie kukielkowe w Puszy. Przedstawienie odbędzie się w lokalu katolickiego związku młodzieży w niedzielę 20. lutego o godz. 3-ciej.

Zostanie odegrana piękna bajka **MARII KOWNACKIEJ**

„O strasliwym smoku, prześlizżonej królownie, o królu Gwoździku i dzielnym szewczyku”.

Bilety dla dzieci po 20 santymów.

## Jubileuszowe przedstawienie w Daugawpils

W niedzielę 27-go b. m. 100-ne przedstawienie teatryku kukielek Związku Polskiej Młodzieży w Daugawpils, w Domu Polskim. Zostanie odegrana bajka

„O strasliwym smoku, prześlizżonej królownie, o królu Gwoździku i dzielnym szewczyku”.

Odbędą się dwa przedstawienia. Pierwsze o godzinie 3-ciej, drugie o 6-tej. Dla dzieci wejście bezpłatne, ale za biletami. Bilety już można otrzymać w zarządzie głównym ZPM.